Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Konto czekowe Poczt. Kasy Oszczędności Nr. 150.709. **Cena N-ru 80 Mkp.**

Wydawn. ROK 54. KRAKÓW, DNIA 25. CZERWCA 1922. Nr. 26.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 80 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 300 MKP.
Cena egzemplarza 80 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

W DZIEŃ PRZYŁĄCZENIA ŚLĄSKA GÓRNEGO DO POLSKI.



Obcy. Kto to jest ten, co stoi na boku?

Miejscowy. Korfanty.

Obcy. Korfanty? Czemuż on nie na pierwszem miejscu, które mu się należy Wszak bez niego nawet tej cząstki Śląska nie otrzymalibyśmy...

Miejscowy. A no prawda. Ale i to prawda, że ci co mało robią zawsze sami się pchają na miejsca naczelne.

Całoroczna prenumerata w Ameryce kosztuje 4 Dol.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie 300 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika ›DJABEŁ‹:
Władysław Borkowski, Kraków
ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Kto peda co w Polsce naród sie żre, co w Polsce nimo nijakij psiokrew ochotności do zgodności, ten puska okrutne ćmoje, jako że nimo na świecie takigo drugigo landu, w którymby psiokrew i najwinksze nieprzyjacioły nie podawali se graby, kiedy idzie o uszczęśliwinie psiokrew narodu. Oto i tero ogłoszono już psiokrew trzeciom zapowidź małżyństwa Witosa ze Stapińskim. Kto paminta jak te psiokrew dwie ślachetne persony pomstuwały na siebie, jak grypsały w swoich gazetkach i godoły w syjmie jeden na drugigo, ten musi być psiokrew przyznający co pedam szczyrą prawdę o naszyj ochotności do zgodności. Witos i na trebunie sejmowyj i na wiecach i w swej gazetce nazywał psiokrew Jasia Stapińskiego sufraganem, szkodnikiem, paskarzem, oszustem, wrogiem i sprzedawcą ludu, łapownikiem, kreminalistą, krótko mówiący takim psiokrew łajdakiem, co nie wart, aby go święta ziemia nosiła — a Jaś oddawał mu, jak pedają, piknem za nadobne. Jedne ze słuchających pedali, co Witos ma recht, a drugie co Stapiński — a beły i takie co godoły: majom recht oba cwaj, bo sie znajom jak łyse konie. A tero przebaczajom se wzaimnie, bielom sie, dajom se pyska na zadatyk małżyńskij szczęśliwości i pójdom psiokrew graba w grabę lo dobra narodu.

Piknie o tym grypsa jakiś pan Bazyliszkowski w najpiknijszym Kuryjerku:

„Zaparcie się — peda — z jakiem obaj dotychczasowi przeciwnicy, Witos i Stapiński, kierowani względami dla dobra państwa, podali sobie ręce do zgody, zasługuje na uznanie wszystkich, którzy rozumieją doniosłość ocalenia państwa przed panowaniem nacjonalistycznej reakcji“ (Kurjer nr. 160).

Jako jeden, do onych psiokrew „wszystkich“ należący, wyrażam uznanie za ono zaparcie. Ino mom boja, coby z onygo zaparcia nie beło jakigo choróbska, jako że długie zaparcie, jak i długie rozwolninie som zdrowiu szkodzące, A jobym chciał, coby oba psiokrew dziedzice, i Wicek i Jaś, beły zdrowe jak byki, coby oba jeszcze długo polskom krowom sie cieszyli i morowo ją doili.

RADOŚĆ I SMUTEK.

Radość błyszczy w naszych oczach
I z serc naszych się wylewa:
Na cząstce Górnego Śląska
Sztandar polski już powiewa.

Witaj stara ziemio Piastów,
Ziemio pracy, ziemio trudu,
Witaj na ojczyzny łono
Wracający śląski ludu!

Radość jednak mąci smutek,
Bo nasuwa się pytanie:
Co się z większą częścią Śląska
Pod germańską pięścią stanie?

Z CHWILI.

Odzyskanie części Śląska powitano w Krakowie... gwizdaniem i świstaniem. Wynikła z tego oczywiście awantura. Kto nie wierzy niech przeczyta dzienniki a dowie się, że 20 b. m. odezwał się gwizd lokomotyw i świst syren fabrycznych. Awantura przyjęła takie rozmiary, że zatrzymano tramwaje na 10 minut, a dzwony kościelne na gwałt bić zaczęły.

Publiczność na razie nie zorjentowała się o co chodzi, a najmniej zorjentował się magistrat z właścicielami realności, gdyż ani na jednym budynku nie wywieszono chorągwi.

Tylko w knajpach pito nieco więcej, niż w inne dni ubiegłego tygodnia.

Osoba kandydata na premiera p. Stefana Przanowskiego była o tyle tylko znaną, że był przez niedługi czas ministrem przemysłu i handlu. O politycznym jego kierunku objaśniał nas Ill. Kurjer Codz. zaznaczając, że należy do Polskiej Partji Ustępowej (!! Kurjer nr. 163). Jestto najwyraźniejsza złośliwość, gdyż według Kurjera na czele rządu stanęłyby zamiast jednego zera, dwa zera (00).

Ill. Kurjer codz. stał się gwałtownym muchofilem. Idzie mu o to, aby uregulować stosunek płci wśród tych miłych stworzeń skrzydlatych. Polecił więc rozwiązać tę sprawę jednemu ze swych nadwornych badaczy. Obecnie w nrze 160 donosi, że zastosowano w tym celu z pomyślnym skutkiem promienie X. Pod ich działaniem z jaj muszych, z których rodziły się samice, rodzą się samce — i odwrotnie. Panie nasze będą więc mogły obecnie, dzięki Kurjerkowi, mieć muchy w nosie takiej płci, jakiej sobie będą życzyły.

———

Magistrat podwyższył opłatę za korzystanie z lokalu pod Sukiennicami. Obecnie chwila samotności w osobnym gabinecie kosztuje 10 marek. Magistrat nie miał serca odmówić dzierżawcom, którzy motywowali konieczność podwyżki stagnacją w interesie i obowiązkiem uiszczenia daniny państwowej.

———

A propos daniny przypominamy, że jeszcze przed jej uchwaleniem pp. przemysłowcy, aby się „odbić" podwyższyli ceny swoich wyrobów, a pp. kupcy ceny sprzedawanych artykułów. Każdy musiał poświęcić część swego mienia na rzecz państwa, tylko ci czcigodni obywatele kazali za siebie daninę płacić odbiorcom i postanowili jeszcze na niej zarobić.

To mało. Komunikat o wpływie daniny wykazuje, że kiedy od innych kategorji daninowców uzyskano do tej chwili 50 do 80 procent, sfery przemysłowe i kupieckie złożyły zaledwie 4% od kwoty na nie przypadającej.

Nazwanie tego potwornością, łajdactwem, jest jeszcze za delikatne.

———

Wszystkie dzienniki krakowskie rozpisały się o awanturze w kawiarni Pytla. Panu Z. skradziono 42 tysiące marek — brali w tem udział pp. J. P. i J. D.

Nazajutrz te same dzienniki „w związku z notatką" podały „wyjaśnienie", że cała „rzekoma" awantura nie miała miejsca, że panu Z. nie skradziono 42 tysięcy, i że pp. J. P. i J. D. nie brali w tej „scenie" żadnego udziału.

O ile z naszej strony się dowiadujemy, to p. Z. nie miał 42 tysięcy, lecz tylko 420 marek, a pp. J. P. i J. D. całkiem nie istnieją. Również bardzo wątpliwem jest czy p. Pytel ma jaką kawiarnię. Prawdopodobnie reporter, będący autorem całej tej wiadomości, w chwili jej tworzenia znajdował się pod silnym wpływem alkoholu. Inaczej trudno wytłumaczyć redakcyjne zaciemniające „wyjaśnienie".

PO GENUI.

Jednego z tych, co towarzyszyli min. Skirmuntowi do Genui, spotkał stary przyjaciel.

— Chwała Bogu! — zawołał — żeśmy się spotkali. Opowiedz że mi co o konferencji. Wyjaśnij mi szczegóły. Wprawdzie czytałem telegramy i korespondencje w dziennikach, ale przyznam ci się, że nie rozumiałem niczego.

— I ja również nie, mój kochany.

TABLICE.

Przerzucając stare roczniki Djabła znaleźliśmy w r. 1910 następujący napis:

D. O. M.
Marianus Dombrovius Antisemita
obiit M. D. CD. X.
Calendis Octobris

—

Hic natus est
Marianus Dombrovius Philosemita
M. D. C. D. X
Calendis Novembris

—

Obecnie należałoby uzupełnić te napisy następującemi:

D. O. M.
Marianus de Bagatela Dombrovius
Antipaskopiasta
obiit M. D. CD. XXII
Calendis Januarii

—

Hic natus est
Marianus de Bagatela Dombrovius
Philopaskopiasta
M . D. CD. XXII
Calendis Februarii.

DO WÓD!

Do wód, do wód! — dziś takie hasło rozbrzmiewa, gdy nastało lato.

Do wód! tam świeże mleczko, masło — wołają dzieci, mama, tato.

Do wód! powtarza młoda żona, co cierpi na... starego męża i drobiazgi spienięża, by wrócić odświeżona.

Do wód! panienka mamusi swej szepcze w uszko, tam więcej kawalerów bez kłamstwa obłudy i blagi — tam znajdzie jej serduszko tych co nie lecą na posagi.

Do wód! mówi kawaler wesoły i mocno zblazowany, który dlatego, że jest goły małżeńskie chce włożyć kajdany i za posagowe grosze odżyć potrosze.

Do wód! mówi mąż żonie, która mu jest ciężarem, rad że się rozłączy z swojem babskiem starem.

Do wód jedzie szef biura i humor ma wyśmienity, kontent, że nie będzie patrzał już na ekshibity.

Do wód! porucznik się wybiera przystojny, zgrabny, gładki, bo wie, że znajdzie tam gorących serc mężatki.

Do wód! ochoczo pospiesza i eskulapów rzesza, by za trochę rad, flirtów i ukłonów, ściągnąć z głupich bab kilka miljonów.

Do wód! wyjeżdża bankierowa, a mąż jej z tego się cieszy, bo sekretarka jest morowa, przyjemnie się z nią grzeszy...

Do wód! jadą ci i owi, zdrowe, zdrowi, na całe lato, bo stać ich na to, a chorzy w mieście zostają, bo za co jechać nie mają.

Z TEKI OBSERWATORA.

Podobno jest w Krakowie pewien procent ludzi,
W których rozsądek, cnota, sumienie się budzi.
Podobno, lecz nie widać takich osobników,
Wśród tłumu tak paskarzy, jak i partyjników.

—

W polityce niczemu więcej się nie dziwię
Odkąd stańczyk z Stapińskim bywał w komitywie.
Cóż dziwnego, że dzisiaj w pogoni za trzosem
Godzi się Jaś Stapiński z dziedzicem Witosem?

OTRZEŹWIENIE.

Zaczynamy nieco mądrzej zapatrywać się na football. Oto co pisze p. L. Żypowski fejletonista Kurjera Lwowskiego:

Obłęd „piłko-nożny" ogarnia coraz szersze koła. Nic dziwnego, że na dobroczynnym koncercie, danym na cele repatrjantów, obecnych było zaledwie 76 osób, gdy na match Lechia wyjechało ze Lwowa do Krakowa pięć tysiecy osób, zaś na matchu „Kispesti" było ponad 15 tysięcy widzów, żądnych wrażeń silniejszych. Nic dziwnego, że pierwsi chirurdzy, a przedewszystkiem dentyści, należą jako członkowie bardzo „czynni" do różnych klubów, że firmy Manna i Freilicha dają bezpłatnie reklamowe, a więc znakomite opaski przepuklinowe, że krajowe i zagraniczne fabryki protez narzucają natrętnie swoje wyroby za darmo, a optycy z całego kraju posyłają całe kolekcje oczu szklanych dla „zwycięzców"!

Trudno! Zapanował zdrowy prąd i hasło: „w zdrowem ciele zdrowy duch". Im więc intenzywniej wierzgać będą młode nogi polskie — tem rychlej z gruzów i nędzy dźwignie się Polska! Wierzę w to, gdyż widzę już błogosławiony, ogromny postęp! — Tyle p. Żypowski. Tak jest: głupstwo polityka, nauka, kultura, — górą wierzganie. In hoc signo vinces Polonia!

UWAGI DLA DAM.

Co trzeba zabrać do Krynicy?

1) Przyjaciela wiernego i bogatego.
2) watę do zatykania szpar i dziurek od kluczy.
3) Brylanty dla złodzieja.
4) Dwa żołądki, pomimo to, że trzeba będzie być na ścisłej djecie...
5) Kuchnię smaczną, gospodarską.
6) Własną ciepłotę.
7) Odpylacze.
8) Pornograficzną literaturę.
9) Pięć pudeł z modnemi kapeluszami.

Czego nie brać do Krynicy?

1) Metryki.
2) Dzieci.
3) Pantofla małżeńskiego.
4) Rachunków krawcowych, do załatwienia przy okazji.
5) Much w nosie.
6) Obrączek.
7) Pudru w złym gatunku i szminek.

MIĘDZY PRZYJACIOŁKAMI.

Mężatka (do wdówki nowozamężnej). Jakże tam sprawia się twój drugi mąż?

Exwdówka. Nieźle... Ale to tak zawsze bywa, że nowa miotła dobrze wymiata.

ZMIANA NA LEPSZE.

— Walek siedziałem ci wczoraj pod telegrafem. Żebyś ty wiedział, brachu, jaki ci teraz w ulu konstytucyjny porządek.

— Nie gadaj.

— Żebym tak zdrów był. Już ci tam teraz nie walą w skórę.

— A w co?

— W zęby.

LEW I MYSZY.

Do lwiej jaskini dwie się wprowadziły myszy,
Król, który lubił pracować;
w spokoju i ciszy,
zwrócił się do starszej myszy:
„Póki mówię grzecznie — to się ztąd wyprowadź.
Drażni mię twój ciągły pisk."
Mysz na to: „powoli mój panie...
Choć jesteś królem tych borów
na zasadzie ochrony lokatorów
rekwirujemy mieszkanie".
Lew
zmarszczył brew...
(rzekł „Psia krew"...)
Mysz na to: „Nie bądź zbyt surowy,
Przysłał nas tu urząd mieszkaniowy.
Naszym domem jest twój dom,
Myszy dziś są równe lwom".

Juljan Eismond.

NIEDOWIERZAJĄCY FILOZOF.

Pewien profesor, wielki myśliciel uczony, spotkawszy się raz z swym kolegą, przyjacielem od lat młodości, człowiekiem bardzo religijnym, począł drwić sobie z jego pobożności.

— Ty, widzę, nie wierzysz w nic? zapytał zaczepiony.

— Tylko w to, co mogę zrozumieć, odparł śmiało filozof.

— No... to na jedno wychodzi — dodał z uśmiechem kolega przyjaciel.

MADRY SZMUL.

Szmul jedzie bryczką ze swym wspólnikiem w interesach Ickiem.

Jadą przez las. Nigdy nie wiadomo, zkąd nieszczęście wyskoczy, więc Szmul ogląda się trwożliwie. Okolica niepewna. Napady zdarzają się dość często.

Jakoż na skraju lasu wyskoczyło kilku bandytów. Dwaj schwytali konia za uzdę, inni przyskoczyli z rewolwerami do żydków.

— Dawaj pieniądze!

Szmul zbladł. Widzi, że daremny opór. Pieniądze oddać trzeba. Wzdycha ciężko, wsuwa rękę do kieszeni po pugilares i zwraca się do opryszka:

— Zaraz... jedna chwilka, panie bandyta. Niech pan pozwoli. Spoglądając zaś na Icka, wręcza mu paczkę pieniędzy i mówi:

— Icek, ja ci jestem winien 50 tysięcy marek. Ja ci przy świadkach oddaję te pieniądze...

POD PANTOFLEM.

Pantofelkiewicz (który się schował pod stół przed rozindyczoną żoną): Ależ Balbińciu, odstaw laskę, przysięgam ci, że ci nic nie zrobię...

BRAK AUTORYTETU.

(autentyczne)

Marcin Karpiel obrany został we wsi Błotniska wójtem, a pomimo, że nie znał sztuki czytania i pisania, co także innym dygnitarzom się przytrafia, spełniał powierzony mu urząd bardzo sumiennie. Ale, że w gminie było także wielu, którzy sami do godności wójtowskiej mieli więcej lub mniej uzasadnione pretensje, urzędowanie jego natrafiało na trudności, czyli nie posiadał dostatecznego autorytetu. Jego wniosków członkowie rady gminnej albo wcale nie uwzględniali, albo uchwalali w takiej formie, że przeprowadzenie stawało się wprost niemożliwe. Wnioski n. p. co do trzymania psów na uwięzi i rozdziału drzewa z lasu gminnego spotkały się zawsze z odmową. Wogóle nietylko członkowie rady gminnej nie mieli dla niego odpowiedniego szacunku, ale nawet Kacper Dyrda policjant gminny, który nadto pełnił funkcję stróża nocnego, oglądacza ciał zmarłych i prowadził kataster bydła, nie okazywał mu należytego szacunku i często nawet nie ukłonił mu się. To wszystko Marcina Karpiela wielce irytowało, zwłaszcza, że nie tylko w radzie gminnej, ale i w domu nie cieszył się odpowiednim autorytetem, gdyż w domu całym domem rządziła jego żona Małgorzata, która żadnej opozycji nie znosiła, a do poparcia swych argumentów oprócz ręki używała także przedmiotów w gospodarstwie bardzo potrzebnych, ale do prania głowy domu nie przeznaczonych. Marcin Karpiel bezustannie nad tem medytował w jaki sposób osiagnąć przynależny mu autorytet w radzie gminnej, bo o tem, aby go uzyskać w domu nawet mu przez myśl nie przeszło, gdyż żaden mąż wobec żony o jakimś autorytecie nawet marzyć nie może. Po długim namyśle postanowił najpierw uzyskać autorytet u Kacpra Dyrdy i gdy ten nie ukłonił mu się w sposób odpowiedni i zaledwie czapki uchylił, tak go sprał bykowcem, że Kacper Dyrda skutkiem tego przez kilka dni nie był w możności liczne powierzone mu funkcje gminne spełniać, szczególnie zaś wobec zdeformowanej gęby w nocy trąbić na trąbie i mieszkańcy bez tej muzyki zasypiać musieli. Gdy jednak Marcin Dyrda wyzdrowiał, ku wielkiej radości Marcina Karpiela zmienił swoje postępowanie, okazywał mu nadmiar uszanowania, a nawet gdy go gdzie zobaczył, obchodził przynajmniej o pół kilometra. Marcin Karpiel widząc zachowanie się Kacpra Dyrdy nabrał przekonania, że chcąc uzyskać odpowiednią dozę autorytetu u członków rady gminnej tak z nimi jak z Kacprem Dyrdą postąpić powinien. Na najbliższem też posiedzeniu rady gminnej, gdy znowu zachodziła obawa, że jego wniosek co do odgradzania gnojówek nie przejdzie, z bykowcem w ręce zabrał się najpierw do podwójciego, a potem zaczął prać wszystkich radnych gminy. Ale nie obliczył się z tem, że „nec Hercules contra plures“, gdyż radni gminy początkowo sterroryzowani gdy oprzytomnieli, rzucili się na niego i nie tylko zeprali, ale nawet z izby, w której odbywało się posiedzenie wyrzucili. Marcin Karpiel nabrał też przekonania, że stosowanie tego samego sposobu dla uzyskania autorytetu co do członków rady gminnej jaki wobec Kacpra Dyrdy okazał się skutecznym, nie jest wskazanem. Dłuższy czas okładał swoje wójtowskie ciało kwaśną wodą i obecnie nad tem medytuje, co uczynić, aby potrzebny autorytet uzyskać?

LXXII. LIST KACPRA KRUPY,

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z HAGI.

Haga, w czerwcu 1922.

Wielebna Redakcjo!

Wyjechałem z Genuy i obecnie przebywam w Hadze, gdzie rząd holenderski wynajął dla mnie mieszkanie w hotelu „Pod holenderskim śledziem“. Już przybyli do Hagi różni delegaci i wkrótce rozpoczną się narady, których przedmiotem będzie przeważnie czy sowiety to co skradły i zrabowały mają lub nie mają zwrócić? Wobec tego, że w Rosji wogóle już od początku świata kradną, sprawa będzie bardzo trudną do załatwienia. Delegatów mocarstw przyjął holenderski minister spraw zagranicznych Kanebeck — bardzo przyzwoity człowiek, który mnie zaprosił na śniadanie, abym go poinformował o stosunkach polskich. Gdy starałem się wytłumaczyć co to jest mała, a co wielka konstytucja i ile mamy stronnictw politycznych, dostał zawrotu głowy i musiano mu głowę lodem okładać. Obecnie jest mu już lepiej, ale doktor zabronił mi udzielać dalszych wyjaśnień, bo mogłoby nastąpić po-

rażenie. Ponieważ jeszcze narady się nie rozpoczęły, nie jestem w możności coś co do tych narad donieść. Co się zaś tyczy samej Hagi to tylko tyle donoszę, że jest to bardzo przyzwoite miasto i znacznie w nim taniej aniżeli w Krakowie.

Kacper Krupa
Kawal. r krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19780.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Strach! okropnoszcz! co sze dżeje!
Trudno sze zoryjentowacz!
Ja to całkiem już głupieje!
Nic nie mogę skapirowacz!
Moja Małke tak zmartwiona.
Bo sprawy bierze do serca,
Że furt jęczy jak szalona,
Strasznego mając bauch szmerza!
Bo w Polsce ta polityka
Kiedy furt się o niej słucha,
To aż do kiszek przenika,
Powodując bole brzucha!
Słyszym wciąż o przesileniach —
Belwederze i konwentach —
Seniorów zgromadzeniach,
Ministerstwa prezydentach —
Że autorytet brakuje —
Że są różne kandydaty —
Że z kimś wojne się szykuje —
Że gotowe już armaty!
Że jedni parlamentarne
Ministerstwo chcą kreować,
Drudzy nie. Dysputy swarne
O to toczą, czy stosować
Konstytucję, co jest mała?
Czy też wielką? Bezhołowie!
I w chaosie Polska cała
Pogrążona! Zamęt w głowie!
Źle jest: Złego straszna siła!
Trudno walczyć z złego worem!
Czyż na to Polska odżyła,
By chaosu była wzorem?
Sejm, posłowie czyż do tego,
By nie radzić, ale szkodzić?
By nie dopuścić do złego,
Ale wciąż się za łby wodzić?
Czyż widząc to inne ludy,
Co Polskę zreparowały
Nie pomyślą, że ich trudy
Brzydkie owoce wydały?
Że sowiety i Niemcowie,
Widząc kraj w złem pogrążony,
Zjednoczeni w czynie, w słowie
Nie rozszarpią nas jak wrony?
Czas najwyższy otrzeźwienia —
Samolubstwa rzucić wady,
By nie było znów cierpienia
Za niezgodę i za wady!
Niech Polaki naśladują
Żydów, co choć rozproszeni
Solidarnie się miłują
Jak gdyby bracia rodzeni!
Wprzód nierządem Polska stała,
Czyliż znów się to powtórzy?
Lecz ze skutkiem, że się cała
Rozleci i w złem zanurzy!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Nowy dyrektor nowej „Bagateli".

Pan poseł Marjan Dąbrowski chce koniecznie zostać dyrektorem teatru. Jest nim już wprawdzie de facto oddawna, ale samym przez siebie mianowanym, takim sobie niedocenionym, nieuznanym, atakowanym, jednem słowem — „bagatelnym".

On zaś ma szersze aspiracje... Ze skromnego domku „pod Bagatelą" przy ul. Karmelickiej, chciałby przejść do „pałaców sterczących dumnie" na placu św. Ducha.

Czuje ku temu w sobie należyty rozmach i animusz... czegoto by on wówczas nie dokazał!... onby dopiero wprowadził prawdziwe tchnienie sztuki w zmurszałą budę, nazwaną niewłaściwie imieniem J. Słowackiego. Zaczęłoby się od tego imienia... Teatr zostałby ochrzczony imieniem — Marjana Dąbrowskiego.

A ileby na tem zyskała sztuka! A jak prędkoby się odbywało wszystko!... Własne auta woziłyby co wieczór własnych artystów z jednego własnego teatru do drugiego i przygrywałaby własna orkiestra, a właśni krytycy robiliby we własnem piśmie — właściwą reklamę.

Ambitny pan dyrektor-poseł dąży do tego upragnionego celu wszelkiemi środkami. Dziwić się trzeba, skąd bierze czas na to: czy poświęca obowiązki dyrektora teatru dla poselskich, czy też naodwrót?

Tymczasem „Kuryerek" nie próżnuje, by swemu chlebodawcy dopomódz do wyspinania się na krzesło po Trzcińskim:

W nrze 151 tego szlachetnego organu pojawił się inspirowany „z góry" artykuł, pod znamiennym tytułem „Lwów zamyka dwa miejskie teatry", w którym wykazuje się niezbicie, że miejska gospodarka teatralna jest pod psem, że przynosi jeno deficyt, a więc — teatr miejski należałoby oddać prywatnym przedsiębiorcom, bo wówczas „poziom ich byłby znacznie wyższy" i wykazywałby „więcej energji, ruchliwości artystycznej, świeżości programu".

Tak pisze dosłownie ów bezstronny organ bezinteresownego posła, kończąc swe wywody uwagą:

„Dobrzeby było, aby miasta nasze wzięły czyn Lwowa pod rozwagę i rozejrzały się u siebie".

Wtajemniczonym w arkana „zakulisowej" polityki posła Marjana, nietrudno pojąć, w jakim celu zaaranżował on tę kampanję w obronie kieszeni miasta Lwowa. Wszak nie chodzi mu o los lwowskich teatrów, chce jeno pod tą pokrywką,

„zjechać“ krakowski teatr miejski, by wykazać, że jedyne zbawienie dla tej zbankrutowanej budy będzie, jeśli na jej czele stanie „przedsiębiorca prywatny“ rzutki, ruchliwy, artystyczny, który wprowadzi „świeży program“.

Ten program to: „Kobieta, która zabiła“, „Ten, którego biją po twarzy“, „Morphium“. „Płomień“, „Dr. Stieglitz“, i cały szereg podobnych kawałków, owianych tchnieniem prawdziwej sztuki.

A więc do dzieła! Pozostał w Krakowie jeszcze jeden przybytek sztuki, który należy „zbagatelizować“!

Obalimy posąg Fredry przed budą a na jego miejscu wystawimy kolumnę Marjana I z napisem:

KRAKÓW — KURJERKOWEJ SZTUCE

a pod spodem:

ON KOCHAŁ NARÓD

Verax.

II. Cytat bez komentarzy.

Ludwik Zieliński pisze w „Lwowianinie“ z 7 września 1841 co następuje:

Między czasopismami i pisarzami panuje pewna koteryjna grzeczność wzajemnego chwalenia się... przy każdej krytyce wzgląd na dobre chęci, na przyjemny charakter prywatny pisarza bierze górę. Jest to nowy dowód niewygasłej jeszcze dobroduszności słowiańskiej, która jednakowoż bezstronnej krytyce i prawdziwemu wzrostowi piśmiennictwa na przeszkodzie stoi. Bądź jak chwalony pisarz zyszcze na tem nieszczęściu najwyżej tyle, jeśli go pochlebstwo nie popsuje. „Tygodnik literacki“, nieszczęśliwy twórca literackiej arystokracji, który jak Döbler (sławny podówczas czarnoksiężnik — Przyp. red.) z kapelusza bukiety, tak on jenjuszów wyrzuca: jeszcze jeden jenjusz! Jeżeli mi wolno porównanie zrobić, cóż będzie stosowniejszem dla chwalących się wzajem redaktorów i pisarzów, tak zwanych arcymistrzów, nad przytoczenie wypadku naturalnego: Kazał chłopek muzykowi zagrać mazura, a że nie umiał, więc zagrał kołomyjkę, na co chłopek, pokiwawszy głową, rzecze: aha, rozumiem, tego w skrzypkach niema, ale gra jednak doskonale!... Mimo to i nie jeden inny żyje i żyć będzie mimo niepowodzenia na tym literackim świecie, gdzie tylu arcymistrzów, tylu jenijalnych mężów, gdzie wpierw trzeba się dać pasować na rycerza, bo kto tak nie czyni, ten grzeszy i jest wyklęty z ich grona. Krótko mówiąc, kto sobie nie zaskarbił łaski arcymistrzów nadpełtwiańskich, ten przepadł pod wyrocznią delficką, zginął jako mucha lub naprzykrzony komar. Ale gdy się postarasz, iżby inni pisarze, wieczór ku temu uczyniwszy, ciebie przed publiką — jako współmistrza swego uznali, wtedy jesteś już w literaturze postawiony i o nic więcej dbać nie potrzebujesz“.

Czy to nie aktualne?...

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

MIODOSYTNIA ZAŁOŻONA w ROKU 1841.
KAZIMIERZA ROBACKIEGO
w Krakowie, ul. Sławkowska l. 26.

RESTAURACJA MIESZCZAŃSKA
∴ KAROLA NIEDZIAŁKA ∴
Kraków, ulica Florjańska l. 19.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, oraz przyrządy gumowe. — Telefon 31.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2 PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better w Krakowie, ulica Gertrudy l. 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

ELEKTROMOTOROWA FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH WŁADYSŁAWA ZIELIŃSKIEGO w Krakowie, ulica Sławkowska l. 11.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK
Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

REIM-Ska, Kraków
polecają najtaniej:
BENZYNA aut. i do czyszczenia.
FARBY, LAKIERY dla potrzeb domow.
LAKIERY DO KAPELUSZY.
SPORT LETNI:
Rakiety i piłki tennisowe. Piłki nożne.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą
M. Król i S. Rodakowski
w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.
sprzedaje najtaniej
Wszelkie towary tekstylne,
Bielizną i trykotaże
Sprzedaż hurtowna i detaliczna.

Skład papieru i galanteryi
Michał Słomiany
Kraków, Sławkowska 24.
Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie.
Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe.
Lustra. Karty do gry.
Szachy, szachownice. Domnia.
Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

Zespół inżynierów
POLKRES
Spółka z ogr. por.
Kraków, Dunajewskiego 1. III p.
Telefon Nr. 1034.
Dostarcza wagonowo i terminowo:
Węgiel z Zagłębia Krakowskiego i Dąbrowskiego doskonały dla opału i celów fabrycznych drzewo kopalniane, wapno, cegłę i inne artykuły budowlane.

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca
Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej
DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.
Wyprawy dla niemowląt
Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne
na zamówienia.

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe. anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**
BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p.
Terpentyna I-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.
POLECA FIRMA:
Fr. LENERT
ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

Wiktor Bromowicz
w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.
poleca
Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW
FOTOGRAFICZNYCH
Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.
Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

KAZIMIERZ OGORZAŁY
W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11.
TELEFON Nr. 3004.
HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD DROŻDŻY SPIRYTUSOWYCH, TOWARÓW KORZENNYCH I KOLONIALNYCH, WIN, WÓDEK I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY SKŁAD NAJLEPSZEGO MYDŁA DO PRANIA.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i wazelinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej
Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.
STANISŁAW BARAN
FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. i WETERYNAR.
LWÓW, UL. AKADEMICKA L. 26.
POLECA:
CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.
WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

W. KUCHARSKI
SPÓŁKA AKCYJNA
FABRYKA DRUTU i WYROBÓW DRUCIANYCH
(przedtem) J. GÓRECKI i W. KUCHARSKI i Ska Tow. Akc.
KRAKÓW-PODGÓRZE, ROMANOWICZA L. 5.

MASOWA PRODUKCJA DRUTU i WYROBÓW DRUCIANYCH

I. DRUTY
żelazne twarde i żarzone, pocynkowane, miedziane. **Drut** sprężynowy twardy galwanizowany. **Drut** dla telegrafów i telefonów. **Druty** kolczaste, zwykłe i pocynkowane.

II. WYROBY DRUCIANE.
Druciane siatki plecione do wszelkich ogrodzeń. Siatkowe ochrony pasów transmisyjnych, maszyn, schodów, okien dachowych i t. p. **Druciane** rafy (siatkowe) do żwiru, węgla, kamienia i t. p. **Druciane** tkaniny. **Druciane** materace do łóżek z siatki sprężynowej w ramach żelaznych.

III. WYROBY ŻELAZNE.
Kompletne ogrodz. placów, gazonów. **Bramy** i bramki żel.-blaszane, siatkowe itp. **Żelazne** wiązania dachowe, okna fabryczne, inspekt. itp. **Meble** żelazne zwyczajne dla: szpitali, koszar, baraków itp. Fachowe porady, koszt. itp. bezpłatnie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski   Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.